

Ks. Sylwester Jeż, wizytator nauki religii: Jestem od trzech lat wizytatorem w

Warszawie, rezyduję sobie na Miodowej i oprócz wiadomości z prasy, która do mnie dociera, nie zjawił się u mnie ani nikt ze Stowarzyszenia, ani rzecznicy praw dziecka, którzy by mi powiedzieli o konkretnym wypadku: „proszę księdza, tu i tu jest nie w porządku”. Odwołałem już kilku katechetów ad hoc. I mam prośbę, żeby takie wiadomości do mnie docierały. Bo nawet jeśli zdarza się, że gdzieś dziecko jest w drugiej czy w trzeciej klasie, a nie ma podejścia z właściwym szacunkiem do tego dziecka, gdyż ono nie chodzi na katechezę, jeśli do mnie docierają takie wiadomości, mam możliwość spotkania się z katechetą i porozmawiania, żeby w odpowiedni sposób przygotował dzieci, uczył tej właściwej tolerancji. Niedobre słowo. Może lepiej: żeby uczył tego pluralizmu.

Nie powinniśmy udawać, że nie ma problemu, że zepchniemy tę religię ze szkoły i stworzymy sztuczny problem, że nie ma katolików, że nie ma prawosławnych, że nie ma ewangelików, że nie ma niewierzących. Musimy uczyć się wspólnego bycia w takim społeczeństwie, jakie jest, i wzajemnego szanowania siebie, czego mi bardzo brakuje. Gdybym się pojawił w sutannie w centrum Monachium, oni by popatrzyli i powiedzieli „oryginał”, bo tam księża nie chodzą w sutannie. Ale pojawiając się w centrum Warszawy w sutannie bardzo wiele razy słyszałem dużo przykrych, obelżywych słów pod swoim adresem. Myślę więc, że winniśmy dążyć do jakiejś kultury w społeczeństwie poprzez tę tolerancyjność względem siebie. Stwarzanie sytuacji, że wyjdziemy ze szkoły, że nie będziemy stawiali oceny z religii, to będzie tylko zawoalowanie pewnego problemu. My go nie możemy unikać, tylko musimy go tutaj pokazać. Na to, że te oceny gdzieś tam powodują może jakieś reminiscencje, musielibyśmy dodatkowe badania zrobić. My nigdzie nie wymagamy świadectw, kiedy ktoś przychodzi na przykład zawrzeć związek małżeński.

Organizowanie religii na początku i na końcu zajęć szkolnych w większości dużych szkół jest nie do zrealizowania. W szkole, w której sam uczę, są 33 klasy; proszę teraz wprowadzić te 33 godziny na pierwszą i na ostatnią lekcję. Gdy chodzi o zainteresowanie religioznawstwem, nie wiem, czy nie wynika to z ciekawości czegoś nowego.

Marcin Przeciszewski, Katolicka Agencja Informacyjna: Prezentując pierwszą część raportu, pan doktor Pawlik zaczął od tego, że środowiska katolickie niechętnie się na takie badania zapatrują. Otóż ja chciałbym się przeciwstawić tej opinii; wydaje mi się, że wyniki pańskich badań zostały bardzo pozytywnie ocenione i przyjęte przez środowiska katolickie i będą rozpowszechniane na pewno, także przez moją instytucję. One przybliżają jakąś bardzo istotną prawdę o polskim społeczeństwie po tych pięciu latach demokracji. Prawdę, że mimo tego wielkiego pęknięcia, jakim było sto pięćdziesiąt lat zaborów i pięćdziesiąt lat komunizmu, jednak to społeczeństwo chce być społeczeństwem pluralistycznym, tolerancyjnym itd. Natomiast co do interpretacji, jeszcze kilka drobnych uwag. Mianowicie jedną z podstawowych tez interpretacji wyników badań przedstawionych w raporcie był wniosek o konformistycznych postawach dzieci i młodzieży w sytuacji, kiedy akceptują wolę rodziców, aby chodziły na zajęcia religii w szkole. I rzeczywiście, w socjologii jedną z podstawowych często używanych kategorii jest kategoria tak zwanego konformizmu, natomiast nie wiem, czy zastosowanie tej kategorii do dzieci respektujących autorytet swoich rodziców jest prawidłowe. Pedagogika zdecydowanie by się pokłóciła z socjologią w takiej ocenie. Co do książek, polemizowałbym generalnie z tezą pani profesor Teresy Hołówki. To było, w moim odczuciu, wystąpienie przeciwko podstawowej zasadzie pluralizmu. Bo owszem, każdą książkę możemy zastąpić trzema lepszymi, i być może te książki powinny być lepiej napisane. Co do recenzji poszczególnych sformułowań nie będę dyskutował, one były pisane pewnie gdzieś tam na kolanie. Natomiast chodzi mi o samą zasadę. Pani profesor była uprzejma przeciwstawić się obecności tych książek dlatego, że reprezentują pewną opcję światopoglądową, którą pani nazwała opcją tomistyczną. Otóż mnie się wydaje, że pluralizm w procesie wychowania powinien polegać na tym, że oferuje się uczniowi przez ten czas edukacji różne oferty światopoglądowe, a później on jest w stanie sam sobie wybrać i na tej podstawie skonstruować własny światopogląd.

Dr Stanisława Grabska: Ja jeszcze tylko dodam, dlaczego Kościół chce religii w szkołach. Mówił o tym kiedyś biskup Tokarczuk. Otóż chodzi o to, że lekcje w salkach

katechetycznych nie obejmowały mnóstwa dzieci zaniedbanych, dzieci dowożonych do szkół zbiorczych, dzieci w szkołach zawodowych. Wejście do szkół to jest objęcie podstawowym wychowaniem religijnym mnóstwa dzieci, które wychowywały się jak dzicz. Przejdę jeszcze do sprawy tych ewentualnych lekcji etyki. Nie chodzi o to, żeby to były lekcje etyki naukowej. Chodzi o to, żeby objąć jakimś wychowaniem etycznym te dzieci, które nie chodzą na lekcje religii i nie będąc z rodzin, które inaczej to wychowanie dają, zostają po prostu bez żadnego podstawowego etycznego formowania. To można nazwać jakąś nauką o stosunkach międzyludzkich, jeśli nie etyką. I to nie powinno być tylko wtedy, gdy siedmioro rodziców zechce. Jeśli są dzieci, które nie chodzą na lekcje religii i pozostają jakoś na marginesie, to szkoła z urzędu powinna stwarzać dla nich tego rodzaju wychowawcze lekcje. Następne sprawy: prawo do milczenia. Otóż prawo do manifestowania i prawo do milczenia czasami się ze sobą kłóca. Trzeba to konstytucyjnie czy w ustawach jakoś wyważyć, żeby była jasna interpretacja. Uważam, że prawo do milczenia to jest prawo do tego, że kiedy ktoś mnie pyta: „jakiego jesteś wyznania?” ja mogę powiedzieć: „nie odpowiadam”. Ale nie może to być tak daleko posunięte, że nie może istnieć jakikolwiek znak tego, że ktoś ma jakieś wyznanie, a takie jest chociażby w jakichś metrykach, bo jest prawo do milczenia. Narzucenie wszystkim głuchego milczenia o wyznaniu kłóciłoby się z prawem do manifestowania swojej wiary. Jeżeli chcemy pluralizmu, to prawo do milczenia musi być jakoś ograniczone, powiedzmy do tego, że ja mam prawo do niezgłaszania manifestacyjnie swojego wyznania. Otóż sam stopień z religii, po pierwsze, nie ujawnia, jaka to jest religia, jeżeli będą wpisywane stopnie wszelkich wyznań. Po drugie, ujawnia najwyżej, że ktoś nie chodzi czy chodzi na lekcje. Nie ujawnia wcale jego przekonań. To, że można się tego domyślać, to już jest bardzo daleko idące tłumaczenie prawa do milczenia. Jeśli nawet zostanie ono uchwalone jeszcze raz, bo mówią państwo, że już jest w dwóch ustawach, to powinno być tak uchwalone, żeby nie mogło być tłumaczone w sensie rozszerzonym, bo wtedy sprowadzamy po prostu religię do prywatności. Teraz sprawa wychowania seksualnego. Otóż nie chodziło mi o to, żeby wychowanie seksualne jakoś dzieliło ludzi, ale faktem jest, że w naszym społeczeństwie już istnieje w tych sprawach pewien podział na dwie orientacje. Jedna to orientacja jak najdalej idących wolności seksualnych razem z prawem do współżycia seksualnego — ja już nie wiem- dzieci w szkołach. Druga to orientacja wychowania seksualnego razem z pewnym wychowaniem do wstrzemięźliwości seksualnej, do wierności małżeńskiej. Religijne wychowanie rodzinno-seksualne pod tym względem bardzo się różni od poglądów na przykład pani Labudy. No a pani Labuda ma prawo do własnych poglądów i rodzice religijni mają prawo do swoich poglądów. Co z tego wynika? To, że powinno być z jednej strony wychowanie seksualne i rodzinne w ramach wychowania religijnego, respektujące te wartości, które to wychowanie niesie. I powinna być równocześnie możliwość wychowania do jakichś podstawowych norm współżycia ludzkiego w ramach problemów rodzinnych i seksualnych, która by nie raziła światopoglądu liberalnego. Taka możliwość mogłaby się znaleźć na przykład w ramach wychowania etycznego świeckiego, które nie byłoby w zasadzie przeciwstawne do religijnego, tylko nie włączone w religijne, a dostępne wszystkim dzieciom, które nie uczęszczają na lekcje religii. To już znowu sprawa dobra dziecka i szanowania światopoglądu rodziców.

Dwa kontakty dla osób mających problemy ze szkolną katechezą lub katechetami:

Ks. Sylwester Jeż, wizytator nauki religii
Kuria Metropolitalna Warszawska
ul. Miodowa 17/19, tel. 31 15 64

Mgr Jolanta Szczudłowska, wizytator
warszawskiego Kuratorium Oświaty
tel. 26 64 91 w. 14

Prof. Krzysztof Dołowy: W sprawie prawa do milczenia po prostu różnimy się światopoglądowo. Ja uważam, że jest ono ważniejsze niż prawo do manifestowania, i to bezwzględnie ważniejsze.

Dr Stanisława Grabska: I ucina pluralizm, skutecznie ucina.

Prof. Krzysztof Dołowy: Nie, ja uważam, że właśnie pozwala na pluralizm. Ale my się różnimy światopoglądowo, wychodzimy z różnych założeń aksjologicznych. Co do seksualizmu, ja bym tylko zwrócił uwagę, że młodzież nie otrzymuje do dziś pewnej fundamentalnej wiedzy o fizjologii, o mechanizmach, które należą do nauk przyrodniczych. To mogłoby być na lekcjach

przyrody. I teraz co do wychowania. Otóż to słabość naszej szkoły, że nie mamy dobrych nauczycieli, którzy by wychowywali na każdej lekcji. Za moich czasów, być może byli to przedwojenni nauczyciele, wychowanie odbywało się na przykładach, które się nagle pojawiały. Bo wychowanie tak naprawdę odbywa się na przykładach: od rodziców, z otoczenia, również ze szkoły. Oszustwem jest próba przerwania wychowania na jakąś jedną lekcję i jakiegoś jednego specjalistę. Jeżeli cały świat jest inny oprócz tej jednej lekcji, jednego specjalisty, to świadczy tylko o słabości wychowawczej szkoły.

Dr Elżbieta Czyż: Tak naprawdę to nie ma kolizji między prawem do zachowania milczenia w sprawie religii i prawem do uzewnętrzniania swoich przekonań. Zależy to od naszej własnej woli. W tej chwili prawo do uzewnętrzniania przekonań jest respektowane, można natomiast uznać, że pewne elementy prawa do zachowania milczenia, chociażby właśnie kwestia oceny na świadectwie — w tym zakresie nie są respektowane. I jeszcze jedna kwestia. Generalnie jeżeli chodzi o przestrzeganie praw dzieci w szkole, to ono pozostawia wiele do życzenia. Możliwość wymiany nauczyciela czy katechety nie jest w tej chwili w praktyce rzeczą łatwą, nawet jeśli popełni on wykroczenia.

Anna Wolicka: Sugestia, żeby wiedza na temat rozmnażania się człowieka była uwzględniona na lekcjach przyrody, jest bardzo rozsądna. Tylko że właśnie Kościół się temu sprzeciwia, żądając, aby ta wiedza była traktowana łącznie z wiedzą o miłości i rodzinie, a to się już na lekcje przyrody nie kwalifikuje.

Dr Wojciech Pawlik, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW: Ja ograniczyłbym się, brzydko mówiąc, do technikaliów, dlatego że państwo z racji swoich zawodowych zainteresowań macie większe kompetencje i uprawnienia, żeby wysnuwać wnioski z moich badań, a odpowiedziałbym tylko na uwagi dotyczące tej części raportu, za którą czuję się odpowiedzialny. Pani Grabska chyba się spóźniła, w związku z tym mogła przeoczyć to, co uwypukliłem w swoim referacie, mówiąc o motywacji uczniów uczęszczających i jej interpretacji przez uczniów nie uczęszczających. Pani była łaskawa powiedzieć, że motywacje nieuczęszczających to są ich racjonalizacje cudzego stanowiska. A być może w związku z tym można domniemywać, że te drugie są prawdziwe. Ja nie odważyłbym się mówić, które są prawdziwe.

Dr Stanisława Grabska: Ja uważam, że inny człowiek nie może mówić o motywach wewnętrznych drugiego człowieka, a wyście to zastosowali.

Dr Wojciech Pawlik: Ja powiedziałem właśnie to samo, że istnieją różne słowniki motywów. Że jedni — chodzący na lekcje religii — przypisują sobie pewne motywacje, a ci, którzy nie chodzą, przypisują im inne motywacje. I nic więcej. Nawet tutaj parę razy, może zanudzając teoriami socjologicznymi, tłumaczyłem, że nie można powiedzieć, które z tych stwierdzeń są prawdziwe, a które nie. Nauka ma to do siebie, że samoogranicza kategoryczność pewnych stwierdzeń dotyczących tego, co jest prawdziwe, a co nie. Myślę, że pani nadinterpretowała mój wniosek. Jak mówiłem, mało wiemy o ludzkich motywacjach. W związku z tym unikałem też słowa „oportunizm”, wolałem przyjąć określenie bardziej neutralne „konformizm”.

Kwestia lęku jest bardzo ważna — o czym pan Dominiczak powiedział. Troszkę wspomniał też o tym ks. Sylwester Jeż. Rzeczywiście w badaniach ujawnia się lęk, obawy. I znowu samoograniczam swoje wnioski. Nie chcę powiedzieć, że lęki i obawy tych ludzi są racjonalne. Być może tak, być może nie. To nie było przedmiotem badania. My przecież rejestrujemy tylko poglądy, deklaracje, świadomość. Jedna piąta uważa, że jakieś przykrości ich spotkają z tego tytułu, że nie będą mieli oceny na świadectwie. To nie znaczy, że ich spotkają, rzecz jasna. Faktem socjologicznie znaczącym jest to, że jest lęk, i tylko to badania stwierdziły. Poszczególne ludzie się boją i w świadomości społecznej, w pewnych środowiskach, ten element lęku istnieje. To z całą pewnością możemy powiedzieć.

Prof. Teresa Hołówna, Instytut Filozofii UW: Ja nie krytykowałam tych książek, o których była mowa w recenzji, z tego powodu, że prezentują stanowisko tomistyczne. Chodziło mi o coś zupełnie innego: o niebezpieczeństwo, że książka prezentująca tomizm będzie jedyną książką z filozofii, jedynym podręcznikiem, który w programie szkolnym będzie uwzględniony. Co zaś do książki pani Papis, jest wewnętrzną sprawą Kościoła, by była wykorzystywana na lekcjach religii czy godzinach wychowawczych w szkole wyznaniowej. Mnie się ona nie podoba ze względu na głupstwa w niej powypisywane. Jeżeli ktoś twierdzi, że prawa matematyki są przykładem prawa naturalnego, to ja przepraszam.

Prof. Krzysztof Kiciński, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW: Ja
Racjonalista.pl

chciałem podkreślić, że to, co jest krytyczne w moich recenzjach, wiąże się z treścią tych książek, a nie z ich światopoglądem. Jest nawet bardzo wyraźnie podkreślone, że do jednego z tych podręczników, mimo że jest pisany z pozycji katolickiej, nie mam żadnych zastrzeżeń. Jest bardzo dobry. Jeżeli książka, którą uważam za tandetną, ma siedem pozytywnych recenzji, to dla mnie sprawa jest jasna. Coś jest nie tak z Ministerstwem, z typowaniem recenzentów itd.

Dr Magdalena Środa: Celem organizatorów tej konferencji nie było doprowadzenie do jakiegoś pełnego consensusu ani sformułowania jakichś wniosków czy postulatów. Jest tu obecna przedstawicielka MEN, więc zapewne Ministerstwo wnioski samo wyciągnie. Ponieważ temat jest przez cały czas w naszym kraju bardzo gorący, nie mieliśmy żadnej nadziei, że dwie strony, które oczywiście prędzej czy później się tu ujawnią i będą siebie przekonywały, rzeczywiście się przekonają. To byłoby naiwne wyobrażenie. I dobrze, że tak się dzieje, bo gdyby udało się wszystkim tutaj przekonać do jednolitego stanowiska, to zginąłby pluralizm, o którym wszystkie strony mówiły, że jest taki wartościowy, cenny i jest znakiem naszych czasów. Toteż cieszymy się jedynie, że do tej konferencji doszło i że zostały na niej przedstawione różne stanowiska. Mam nadzieję, że była ona owocna dla wszystkich tu obecnych. Wnioski zaś prywatne można sobie wyciągnąć, instytucjonalne również.

*

KOMENTARZ DO DYSKUSJI

Zapraszając do dyskusji nad naszym raportem przedstawiciele opcji, którą dla uproszczenia nazwę tu kościelną, z pominięciem organizacji o poglądach zbliżonych do „Niedzieli” i „Słowa”, nie mieliśmy szczególnych złudzeń, że dojdzie do jakiegoś zbliżenia stanowisk, zresztą nie było to forum uprawnione do jakichkolwiek negocjacji. Ponieważ jednak analiza materiałów wykazała pewną zbieżność interesów „naszej” i „tamtej” strony, istniała teoretyczna szansa, że zgodzimy się przynajmniej co do jednego czy dwóch postulatów zawartych w raporcie. Zamieszczone w tym numerze fragmenty dyskusji pokazują, dlaczego okazało się to niemożliwe: wpłynęły na to fundamentalne różnice w sposobach myślenia i w pojmowaniu praw człowieka przez obie strony, czasami także ewidentnie zła wola niektórych interpretatorów naszych wniosków. Przede wszystkim zakwestionowane zostało ustawowe prawo do milczenia w kwestii przekonań światopoglądowych jako sprzeczne ze swobodą manifestowania swojej religii oraz kłócące się z pluralizmem. Pierwsza sprzeczność w istocie nie istnieje: prawem człowieka jest zarówno manifestowanie swoich przekonań, jak ich nieujawnianie — tyle że powinny istnieć warunki po temu, aby każdy mógł o tym samodzielnie decydować. Co się zaś tyczy pluralizmu, koncepcja naszych oponentów (dr Stanisława Grabska, ks. Sylwester Jeż) jest w uproszczeniu taka: katolicka większość dzieci musi wiedzieć, że jesteście innych przekonań, żeby mogła się na was uczyć pluralizmu. Inne wyjścia byłyby zacieraniem problemu. Trawestując głośną niegdyś wypowiedź Lecha Wałęsy, można by to ująć jeszcze inaczej: „Nie mamy nic przeciwko niekatolikom, tylko niech nie ukrywają, że są niekatolikami”. Zwolenniczką takiego pluralizmu na siłę była także obecna na konferencji wizytorka do spraw wyznań z kuratorium, która stwierdziła w rozmowie, że przedstawiciele mniejszości wyznaniowych po prostu nie powinni posyłać swoich dzieci na lekcje religii katolickiej, tylko umacniać w nich własne zasady (w domyśle: nie szkodzi, że trochę pocierpną). Przy specyficznej dla Polski przewadze jednej religii o pluralizmie światopoglądowym w szkole można mówić tylko w odniesieniu do kilku regionów z większymi skupiskami przedstawiciele innych wyznań. Uczyć zaś poszanowania dla innych poglądów można przecież inaczej niż na przykładzie kolegów. Czy przymus — skoro niekatolicy czują się zmuszani do posyłania swoich dzieci na lekcje religii katolickiej — rzeczywiście sprzyja pluralizmowi? Efekty dotychczasowej edukacji są raczej przeciwne do zakładanych, skoro na przykład wierząca większość pozbawiła niewierzące dzieci możliwości należenia do harcerstwa, wprowadzając jedną obowiązkową dla wszystkich rotę przysięgi zawierającą odniesienie do Boga. O wychowaniu szkolnym usłyszeliśmy najpierw, że nie da się w nim uniknąć elementów religijnych, potem zaś — że jednak nie ma tych elementów w modelu amerykańskim. Dr Stanisława Grabska, występując przeciwko zastosowaniu tego modelu w polskiej szkole, stwierdziła zarazem, że społeczeństwo amerykańskie jest dość pobożne, gdyż wychowanie religijne daje tam rodzina i kościoły. W połączeniu z wiedzą, że Polacy (i Włosi) wychowani w swoim kraju po emigracji do Stanów często rezygnują z praktyk religijnych, dowodziłoby to, że

z punktu widzenia Kościoła model amerykański powinien być uznany za lepszy.

*Wychowanie seksualne nie może być inaczej pojęte jak wychowanie do miłości oraz wychowanie do samopanowania jako koniecznego warunku tej miłości. Jest to zatem raczej wychowanie do miłości niż samo wychowanie seksualne. **Wszelkie informacje biologiczne, a w szczególności seksuologiczne, muszą być umiejscowione w tym właśnie kontekście.***

Marek Czachorowski: *Nowy imperializm*, Warszawa 1995

Czy rzeczywiście przed wprowadzeniem religii do szkół dzieci w Polsce chowały się jak dzicz? W ciągu ostatnich pięciu lat na przykład przestępczość wśród nieletnich wcale nie zmalała, lecz wzrosła. Analizując wycinki prasowe celowo pominęliśmy informację o chuligańskich wybrykach grupy młodzieży z Ursusa po wyjściu z rekolekcji i drugą, że podpalenia kościoła w Motyczu dokonał chłopiec wychowywany w dwóch kolejnych klasztorach — nie było żadnych podstaw, aby uznać te przypadki za charakterystyczne czy reprezentatywne. Widać z nich jednak, że wychowanie religijne, tak jak każde inne, nie daje gwarancji skuteczności.

Nasze postulaty dotyczące cofnięcia zaleceń MEN dla indoktrynujących podręczników spotkały się z zarzutem, że dyskwalifikujemy książki pisane z pozycji katolickich, a aprobujemy zaś liberalne, co jest odstępianiem od podstawowej zasady pluralizmu (Marcin Przeworski). Nieważne, że recenzent, prof. Krzysztof Kiciński, uznał za bardzo dobry jeden z podręczników przeznaczonych do wykorzystania na lekcjach wychowawczych, pisany z pozycji katolickich ani że druga recenzentka, prof. Teresa Hołówna, wyraźnie napisała, że sama jest katoliczką, ale nie zgodziłaby się na to, by jej dzieci uczono z książki Wandy Papis, nawet na lekcjach religii. Zarzuty wobec kilku zakwestionowanych pozycji nie polegają na tym, że prezentują one jakąś opcję światopoglądową, np. tomizm, ale że prezentują ją jako jedyną prawdę, do której, jak pisze prof. Kiciński, „musi dojść każdy, kto myśli w sposób prawidłowy i kto nie jest moralnie zepsuty”. To właśnie jest indoktrynacja, która z pewnością nie sprzyja pluralizmowi, tak jak nie sprzyja mu książka, która uzależnia godność człowieka od jego odniesienia do Boga, ani taka, w której się daje do zrozumienia, że protestantyzm nie przystoi człowiekowi wykształconemu. W zakresie edukacji seksualnej pluralizm miałby znów polegać na tym, że byłaby ona prowadzona na lekcjach religii dla jednych, etyki zaś (obowiązkowej) - dla drugich (dr Stanisława Grabska). Tyle że z różnych przeprowadzonych na ten temat sondaży wyraźnie wynika, że większość rodziców posyłających dzieci na lekcje religii oraz młodzieży chodzącej na te lekcje wcale nie akceptuje nauczania Kościoła w wielu kwestiach związanych z edukacją seksualną, a zwłaszcza w sprawie antykoncepcji. Naszym zdaniem pluralizm w tym przypadku powinien polegać na zalecaniu podręczników przekazujących w sposób wyczerpujący i bezstronny wiedzę w tym zakresie, młodzież ma bowiem prawo do informacji. Kościół ma zaś nieograniczone możliwości komentowania tego na lekcjach religii i przekazywania wówczas treści wychowawczych zgodnych ze swoją doktryną. Nasza nieśmiało sformułowana w raporcie uwaga, że otwarcie pewnej liczby punktów katechetycznych przy parafiach przyniosłoby korzyści zarówno wierzącym, jak i niewierzącym, spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem. Stwierdzenie dr Stanisławy Grabskiej, że przecież motywacja obu stron jest zupełnie inna, gdyż jednym chodzi o pogłębianie wiary, a drugim o nieujawnianie przekonań, jest bez wątplenia prawdziwe, ale trudno je uznać za argument przeciwko rozwiązaniu korzystnemu dla wszystkich. Ks. Sylwester Jeż powiedział mi w rozmowie już po konferencji, że punkty katechetyczne istniejące przy niektórych parafiach mają tylko służyć pogłębianiu wiary, ale chodzenie tam nie zwalnia ze szkolnej katechezy i nie będzie uprawniało do stopnia z religii. Wygląda więc na to, że Kościół woli utracić pewną liczbę wiernych spośród uczniów, którzy nie będą się umieli dogadać ze swoim katechetą i w ogóle zrezygnują wobec tego z religii, niż choćby na krok odstąpić od pryncypiów natury bardziej chyba politycznej niż dogmatycznej. Dlaczego ks. Sylwester Jeż nie ma skarg na katechetów? Nasze badanie wyraźnie pokazało, że rodzice boją się nagłaśniania szkolnych konfliktów, żeby nie odbiło się to na dziecku. Można więc przypuszczać, że skarg nadal nie będzie. W przypadkach bicia dzieci opisanych w prasie rodzice zwracali się za każdym razem do miejscowej kurii, gdyż to ona zatwierdza katechetów; sygnalizowane przypadki pochodzą z naszej analizy wycinków prasowych, samo „Neutrum” takich informacji nie zbiera. Stwierdzone przez nas problemy dzieci z rodzin niekatolickich chodzących na religię są związane z tym, że nie jest to w istocie nauka, lecz katecheza, jak

przyznał bp Antoni Długosz. W tym zaś systemie prawie automatycznie wpaja się dzieciom przekonanie, że ich niewierzący rodzice ciężko grzeszą. Na jakiej zaś podstawie niewierzący rodzic miałby się skarżyć Episkopatowi na to, że katecheta na lekcjach swojej religii w ten czy inny sposób wpaja wiarę? Podczas konferencji padło także pod naszym adresem kilka pytań retorycznych i zarzutów niekoniecznie związanych z jej tematem. Jak „Neutrum” może wychodzić z takim problemem w sytuacji konfliktowej, jaką przeżywa kraj? - pytał bp Antoni Długosz. Nie będziemy w rewanżu układać listy problemów, z którymi w tej konfliktowej sytuacji, jaką przeżywa kraj, wychodzą różne instytucje kościelne, gdyż taka wymiana zdań do niczego nie prowadzi. Przedstawiciel Katolickiej Agencji Informacyjnej Marcin Preciszewski zarzucił profesorowi Kicińskiemu nieznaną ortografię, a mnie samej to, że wysłałam z palca informację o watykańskim dostojniku, który uznał zarażenie żony przez męża śmiertelną chorobą za mniejszy grzech niż użycie prezerwatywy. Moja informacja pochodziła z książki Uty Ranke-Heinemann *Nie i Amen*, a dostojnik to Carlo Caffarra, dyrektor papieskiego Instytutu do spraw Rodziny. Ciekawe natomiast, z jakiego źródła pochodzi zamieszczona potem w biuletynie KAI informacja, że „Neutrum” zrzesza przedstawicieli organizacji wolnomyślicielskich? Organizacja zrzeszająca przedstawicieli innych organizacji to dziwołał dotąd w Polsce nieznaną. Nasza konferencja miała stanowić przyczynek do publicznej dyskusji na temat neutralności światopoglądowej szkoły i — szerzej — miejsca Kościoła w świeckim państwie demokratycznym. Zasadnicze różnice postaw, które potwierdziła, wskazują na to, że daleko nam jeszcze w tych sprawach do consensusu, który jest ponoć warunkiem ładu społecznego

Anna Wolicka

*

ŻYĆ ZE WSTYDEM

W kilku zalecanych przez MEN książkach z przysposobienia do życia w rodzinie wpaja się uczniom poczucie wstydu jako wielką wartość związaną z seksualnością człowieka. Dwie kobiety, dziś już obdarzone wnukami, zgodziły się opowiedzieć o tym, jak pojmowany w ten sposób wstyd wpłynął na całe ich życie.

Red.: Najtragiczniejszą spośród znanych mi konsekwencji wpajania dzieciom wstydu była śmierć chłopca, który tak długo wstydził się powiedzieć komukolwiek o objawach choroby narządów płciowych, że w końcu było już za późno na ratunek. Ale najczęściej te konsekwencje są niewidoczne dla otoczenia, wiedzą o nich tylko zainteresowani. Wiem, że ten problem dotyczył was obu. Zacznijmy od tego, skąd się wziął ten wstyd.

Zofia: Wychowałam się w rodzinie bardzo religijnej i tradycyjnej. Nikt nie musiał mi mówić, że o pewne rzeczy nie wypada pytać, wyczuwałam to intuicyjnie. Wstyd był we mnie zakorzeniony od początku.

Teresa: U mnie w domu religijna była tylko babcia, ale to był dom bardzo drobnomieszczański. Przyzwoita dziewczynka z przyzwoitej rodziny na pewne tematy nie mówiła. Pamiętam, jak mama przy pierwszym moim pytaniu zrobiła się czerwona i powiedziała, że zrozumieć, jak będę starsza. Więcej pytań już nie zadawałam i szybko nastąpiła u mnie pełna blokada, absolutna niemożność mówienia o „wstydlivych” sprawach.

Red.: Na przykład?

T.: Podczas moich zabaw z synkami przyjaciół rodziny dwukrotnie zdarzyły się sytuacje, w których powinna była nastąpić interwencja rodziców. Ale wstyd nie pozwolił mi nikomu o tym opowiedzieć. Za pierwszym razem, kiedy miałam cztery lata, była to propozycja zabawy w zbójców z elementami zabawy w doktora. Za drugim razem miałam już osiem lat. Dwaj koledzy w moim wieku rozebrali trzylatka i bawili się z nim w sposób, który w wykonaniu dorosłego byłby zakwalifikowany do czynów nierządnych, a mnie namawiali, żebym się przyglądała. Wprawdzie odmówiłam brania w tym udziału, byłam zażenowana i przerażona, ale nie umiałam położyć temu kresu ani zwierzyć się potem rodzicom.

Z.: Moje problemy wiązały się głównie z bujną wyobraźnią i naturalnym u dziecka poczuciem ciekawości, skąd się biorą dzieci. To, co sobie na ten temat wyobrażałam, zjeżyłoby włosy na głowie dorosłym. Dziś sądzę, że byłoby o wiele zdrowiej, gdyby po prostu ktoś mi wyłożył prostymi słowami prawdę na ten temat.

Red.: A co sobie wyobrażałaś?

Z.: Nawet dziś wstydziłabym się o tym opowiedzieć. Później na lekcjach religii, szczególnie podczas przygotowania do pierwszej spowiedzi, kładziono wielki nacisk na

„nieczyste" myśli, co jeszcze zwiększyło mój wstyd. Kiedy przystąpiłam wreszcie do spowiedzi, po prostu pominęłam te sprawy; nie byłam się w stanie przyznać nawet wtedy, gdy ksiądz mnie o to spytał wprost. Komunię przyjąłam w poczuci świętokradztwa, bo jeszcze przecież na dodatek skłamałam. Przeżywałam to wszystko okropnie i sędzę, że właśnie ta sytuacja bez wyjścia — bo poczucie grzechu pogłębiało się z każdą kolejną spowiedzią - doprowadziła mnie w końcu do „obronnego" odejścia z Kościoła.

Red.: Jak było z uświadomieniem w okresie dojrzewania?

T.: Matka nie rozmawiała ze mną na wstydlive tematy, w szkole nie mówiono o tym także. W sprawach podstawowych uświadomiły mnie koleżanki z podwórka, w formie dość niewybrednej, potem podkradana literatura dla dorosłych. Jako nastolatka przeżywałam koszmar za każdym razem, kiedy musiałam kupić paczkę waty w aptece. Jeśli w kolejce stawał za mną mężczyzna, odchodziłam i stawałam w drugiej, bo wstydziłam się, że usłyszy, o co proszę.

Z.: Mnie tylko babcia ostrzegła, żebym się nie przeraziła, kiedy wystąpią pewne kobiece objawy. I to wszystko. Resztę dopowiedziały bardziej rozzagnięte koleżanki, przy czym spora część tej wiedzy okazała się potem z gruntu fałszywa. O wielu bardzo istotnych sprawach z fizjologii mężczyzn i kobiet dowiedziałam się dopiero po wkroczeniu w wiek średni — z literatury nabywanej przez moje dzieci.

Red.: Przejdźmy teraz do dorosłości.

Z.: Wyniesione z domu zasady, no i wstyd, nie pozwoliły mi na żadne „złe prowadzenie" przed ślubem, który musiał być kościelny. Tak się złożyło, że mój narzeczony wychowywał się w podobnej atmosferze, więc problemów nie było - aż do dnia ślubu. Pożycie małżeńskie dwóch niedoświadczonych osób, wstydzących się rozmawiać o sprawach intymnych, a nawet wyrażać uczuć, okazało się katastrofą. Szybko przestałam w ogóle znosić obecność męża, uciekałam od niego i wyjechałam do innego miasta, żeby uniknąć potępienia przez moich i jego rodziców. Kiedy stwierdziłam, że jestem w ciąży i w tej sytuacji powinnam wrócić do męża, zdecydowałam się na zabieg, nie mówiąc o tym nikomu poza najbliższą przyjaciółką. Była to moja pierwsza w życiu wizyta u ginekologa — wybrałam oczywiście kobietę, ale nigdy nie zapomnę, co przeżyłam, zanim zdołałam przezwyciężyć wstyd przed badaniem. Zabieg miałam potem jeszcze dwukrotnie: scenariusz był za każdym razem ten sam. Wstydziłam się poruszyć temat antykoncepcji, a moi partnerzy sami o to nie pytali. To były późne lata sześćdziesiąte: na rynek wchodziły dopiero pigułki pierwszej generacji, źle tolerowane przez większość kobiet, stosowałam więc kalendarzyk z maksymalną marżą bezpieczeństwa, ale z nienajlepszym skutkiem. Kiedy stwierdzałam, że jestem w ciąży, czułam się w jakiś sposób winna. Wstydziłam się o tym powiedzieć, szłam na zabieg, a potem pod jakimś pretekstem zrywałam znajomość z nieświadomym niczego partnerem, do którego miałam ukrytą pretensję, że nie zadał odpowiednich pytań i sam się nie zatroszczył o konsekwencje, czyli nie okazał się mądrzejszy i dojrzałszy ode mnie. Wysłałam po raz drugi za męża dopiero wówczas, kiedy udało mi się wreszcie spotkać kogoś odpowiedzialnego.

T.: Moje lata studenckie przypadły na okres dużej liberalizacji obyczajów. Większość moich koleżanek nie czekała z inicjacją seksualną do ślubu, ale przerywanie ciąży było nagminne. W znanych mi przypadkach główną przyczyną była nieumiejętność porozumienia się z partnerem wskutek zakorzenionego wstydu, który uniemożliwiał rozmowę na tematy intymne. To charakterystyczne, że wstyd blokuje przede wszystkim możliwość ekspresji — rzadko powstrzymuje przed samym podjęciem współżycia seksualnego. Mój chłopak był ode mnie o kilka lat starszy, wiedział, że to dla mnie pierwszy raz, więc byłam w swojej naiwności przekonana, że sam się zatroszczy o konsekwencje, skoro tego tematu nie poruszył. Efektem była ciąża na drugim roku studiów i zabieg w tajemnicy przed rodzicami, którym nie przyznałabym się do tego za nic nas świecie. W dodatku okazało się, że pożycie intymne nie daje mi szczególnego zadowolenia. Istnieli już wtedy seksuolodzy, ale wstydziłam się o tym powiedzieć nawet najbliższej przyjaciółce i chłopakowi, więc obcy człowiek nie wchodził w ogóle w grę. Zmiana partnera nie pomogła, następna również, doszłam więc do wniosku że przyczyna tkwi we mnie, pogodziłam się z tym faktem i nauczyłam się żyć z udawaniem. Wysłałam potem za męża i urodziłam dziecko. Kiedy leżałam na oddziale położniczym w szpitalu, przeprowadzano właśnie ankietę dotyczącą między innymi satysfakcji z pożycia seksualnego. Okazało się, że prawie wszystkie kobiety na Sali mają ten sam problem co ja i ukrywają to przed mężami — bo o takich rzeczach się nie mówi, a poza tym mógłby sobie pójść do innej. Wiem z badań porównawczych, że dzisiaj takich kobiet jest o wiele mniej dzięki temu, że się o

tych sprawach wreszcie mówi i pisze.

Z.: Kiedy moje dzieci podrosły, zaczynano już mówić o edukacji seksualnej w szkole, ale w praktyce skończyło się na mówieniu. Myślałam z przerażeniem o perspektywie uświadomienia córki, bo blokada wstydu wcale nie ustąpiła z wiekiem. Tymczasem zarówno syn, jak i córka zaczęli swobodnie dyskutować przy mnie o tych sprawach, później kupili sobie jakąś książkę, czytali porady seksuologów w „itd” i „Razem”, w końcu sprawili, że przestałam odczuwać skrępowanie w rozmowie — tyle że o wiele za późno. Dzisiaj oboje są dorosłymi ludźmi, mają normalne życie rodzinne i nie zdradzają skłonności do żadnych dewiacji, choć nikt nie wpajał im wstydu — a może właśnie dlatego? Ja mam natomiast poczucie, że to wstyd był główną przyczyną mojego odejścia od Kościoła, jednego nieudanego małżeństwa i trzech aborcji.

Red.: Pewna grupa lekarzy uważa, że wszystkie prawie kobiety, które dokonały aborcji, cierpią potem z tego powodu przez całe życie. Jak było z wami?

"Wstyd nie jest ucieczką przed miłością, ale służy prawdziwej miłości"

(Marina Ombach, *W poszukiwaniu prawdziwej miłości*, s. 63).

"Podczas chodzenia trzeba, abyście wspólnie podjęli decyzję o wyznaczeniu granic wzajemnych kontaktów. Pomoże wam w tym naturalne poczucie wstydu, szczególnie mocno zakodowane u dziewcząt. Chroni ono przed traktowaniem waszych ciał jako przedmiotów użycia." (Praca zbiorowa pod red. Teresy Król: *Wędrując ku dorosłości*, s. 96)

Z.: Nie są to miłe wspomnienia, bo wiążą się z bólem i nieprzyjemną sytuacją życiową, ale żadnego syndromu postaborcyjnego nie przeżyłam i nie dam w siebie wmówić, że jestem morderczynią dzieci. Co nie zmienia faktu, że powinno się stwarzać warunki, aby nie dochodziło do niechcianych ciąży.

T.: Moje odczucia są podobne. Psychologicznych problemów na tym tle nie miały też moje koleżanki ze studiów, a jak już mówiłam, zabiegi były wówczas w naszym środowisku nagminne.

Red.: Jakie wnioski wyciągacie ze swoich doświadczeń?

T.: Przede wszystkim taki, że dzieci powinny być informowane o sprawach płci od najmłodszych lat, oczywiście w formie dostosowanej do wieku. Powinno się to traktować jako coś naturalnego, o czym można swobodnie rozmawiać, żeby dziecko w razie potrzeby nie bało się powiedzieć o swoich problemach. Większość rodziców nadal sobie z tym nie radzi, więc może by w ramach szkolnej edukacji seksualnej uczyć także młodzież, jak mówić o tym przyszłym dzieciom?

Z.: Dodam, że wychowanie seksualne nie powinno być moim zdaniem prowadzone oddzielnie dla chłopców i dziewcząt. Koedukacja sprzyja przełamaniu fałszywego wstydu, z pewnością łatwiej potem w życiu porozumiewać się w tych sprawach z partnerem. Poza tym wiedza o fizjologii i problemach płci przeciwnej jest tak samo potrzebna jak o własnej — w pewnych okolicznościach nawet bardziej.

*

"PAKT Z DIABŁEM"

Dotarły do nas zabawne wieści z Myszkowa. Dotyczą Festiwalu Piosenki Harcerskiej i Różnej zorganizowanego w styczniu br. przez harcerzy z Hufca ZHP Wyszków. Impreza, jak można wnioskować z doniesień prasowych udana i pomysłowa, wzbudziła jednak głośne protesty pewnych środowisk. Poszło o nazwę. Młodzież zatytułowała bowiem swój festiwal „Pakt z diabłem '96” i do tego dostosowała oprawę wydarzenia. Chociaż zabrzmiało to jak niezły żart, hasło festiwalu stało się wyzwaniem dla wyszkowskich obrońców wartości chrześcijańskich. w tygodniku „Wyszkowiak” (nr 4/96) pojawiło się oświadczenie Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Wyszkanie. Ze względu na ciężar i charakter przytaczanych zarzutów warto poświęcić trochę czasu na omówienie jego treści, nawet jeśli odbiega ono (a mam nadzieję, że tak jest) od poglądów większości wyszkowskich pedagogów. Autorzy pisma wielokrotnie powołują się na etos harcerstwa, którego ideał powinna być „służba Bogu. Ojczyźnie, bliźniemu, nauce i cnotce” oraz pamięć o jego twórcach i Szarych Szeregach. Inicjatywa harcerzy dowodzi według nich, że powyższe ideały zastąpione zostały przez „antywartość — diabła, uosobienie zła”. Odkrycie to tak ich przerażyło, że zagrozili uważnym śledzeniem działalności ZHP, by w przyszłości „podobne bulwersujące sytuacje nie miały

miejsca". Nie powinno to zresztą nikogo dziwić, gdyż odpowiedzialnością za nazwę festiwalu obciążyli „lekceważące wartości moralne i działające antywychowawczo” kierownictwo Hufca Wyszaków. Któż może wiedzieć, co tak zdemoralizowane kierownictwo jeszcze wymyśli? Zwłaszcza jeśli należą do niego mający „trudności rozróżnienia dobra i zła” pomysłodawcy festiwalu.

"Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców to wspólnota osób uznających problemy wychowania i kształcenia młodego pokolenia za przedmiot swego szczególnego zainteresowania i troski. [...] Celem jest tworzenie i prowadzenie szkół, podejmowanie działań interwencyjnych w sytuacjach zagrożeń dobra młodego pokolenia. [...] KSW pragnie pomagać dzieciom i młodzieży w harmonijnym rozwijaniu ich predyspozycji fizycznych, intelektualnych, estetycznych i moralnych..."
„Niedziela” 1996, nr 12

Fakt, że Stowarzyszenie Wychowawców Katolickich z Wyszakowa zarezerwowało ZHP wyłącznie dla dzieci i młodzieży wierzącej, już mnie nie dziwi. Zbyt często organizacje odwołujące się do wartości katolickich odmawiają innym prawa do własnej etyki i jakichkolwiek dokonań. Zdumiewać może natomiast histeria, z jaką potraktowano niewinną młodzieżową zabawę. Reakcja wychowawców-autorów listu jest dobrym przykładem na to, jak pojemne jest pojęcie tzw. wartości chrześcijańskich. Szermując nim można utrudnić lub uniemożliwić prawie każde działanie. Jest doskonałą bronią przeciwko radości, młodości i wszystkiemu, co może nawet budzić niechęć, lecz nie da się „zniszczyć” w rzeczowej dyskusji. Przykład z Wyszakowa świadczy również o tym, że każda próba zdefiniowania „wartości chrześcijańskich” musi skończyć się niepowodzeniem. Przypominam sobie bowiem baśnie ludowe, zgodne chyba z wartościami chrześcijańskimi, jako że lud u nas zawsze był pobożny. W baśniach tych częstym motywem były umowy lub zakłady zawierane przez chłopów z wszędobylskimi i dość sympatycznymi diabłami. Czemu więc nagle współczesna wersja ludowych bajek miałaby być sprzeczna z „wartościami”? Czy w ogóle można przewidzieć reakcje urażonych „obrońców”, wykazujących się najczęściej nietypowym brakiem poczucia humoru i tak gorącym zaangażowaniem, że nie są w stanie dostrzec własnej śmieszności? Przy okazji ośmieszają również wartości, których bronią. No cóż, mają do tego święte prawo

Aleksandra Solik

P.S. Dziękujemy Stowarzyszeniu Kulturalno-Alternatywnemu "PEPISKO" Wyszaków za nadesłanie nam informacji dotyczących opisanych wydarzeń.

*

Listy

Warszawa 20.05.1996 r.

Prezes

Rady

Ministrów

Włodzimierz Cimoszewicz

Szanowny Panie Premierze,

Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum” pragnie wyrazić zdecydowany protest przeciwko działaniom zmierzającym do ratyfikacji konkordatu przed uchwaleniem konstytucji. Jesteśmy głęboko zaniepokojeni licznymi wypowiedziami polityków, w tym również wypowiedzią Pana Premiera („Gazeta Wyborcza”, 17.05.1996 r.), świadczącymi o tym, że polskie władze państwowe dążą do usankcjonowania rozwiązań prawnych, które przesądzą o przyszłym kształcie państwa, zanim jeszcze Zgromadzenie Narodowe przyjmie nową konstytucję. Taka postawa polityków Sojuszu Lewicy Demokratycznej, sprzeczna z ich wcześniejszymi deklaracjami, w których opowiadali się oni za neutralnością światopoglądową państwa i przeciwko ratyfikacji konkordatu; stanowi zlekceważenie ich własnych obietnic politycznych.

Ratyfikacja konkordatu w obecnej postaci oznacza:

- Złamanie konstytucyjnej zasady rozdziału Kościoła od państwa poprzez wprowadzenie elementów prawa kanonicznego do polskiego prawa państwowego.
- Złamanie zasady równości obywateli bez względu na światopogląd oraz Kościołów i związków wyznaniowych poprzez nadanie szczególnego statusu Kościołowi rzymskokatolickiemu.

Racjonalista.pl

Strona 9 z 14

- Jednostronne zobowiązania państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego, z całkowitym pominięciem zasady wzajemności właściwej dla umów międzynarodowych.
- Przesądzenie ponad głowami obywateli kwestii dotyczących całego społeczeństwa; odnosi się to np. do nauczania religii w szkołach i przedszkolach oraz do zasady zawierania małżeństw.
- Liczne i nie do końca określone zobowiązania finansowe państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego.
- Brak zapisu o kontrolowaniu lub opodatkowaniu dochodów instytucji kościelnych i osób duchownych zgodnie z zasadami prawa polskiego.
- Wyłączenie wszelkich spraw spornych spod kompetencji jakichkolwiek organów sądowych krajowych lub międzynarodowych.

Wierzmy, że Pan Premier, kierując się zasadami demokratycznego państwa prawa, weźmie pod uwagę, że jedynym dokumentem mogącym określać podstawy ustroju państwa jest *ustawa zasadnicza*.
Zwracamy się z apelem do Pana Premiera o dochowanie wierności głoszonym wcześniej poglądom oraz działanie zgodne z uprzednimi deklaracjami SLD.

W imieniu Prezydium Zarządu Krajowego
Aleksandra Anna Wolicka **Solik**
*

PRAWICA I LEWICA:

Janusz Korwin-Mikke: Jako katolik jestem przeciwny religii w szkole. Jestem przeciwnikiem desakralizacji religii. Nie należy uczyć naraz tych rzeczy, które się poddają osądowi rozumu, i tych, które mu się nie poddają.

Jacek Kuroń: Jeśli istnieje problem, to dobrze, że go lekcja religii ujawnia. Jest okazja do rozwijania tolerancji.

[Polsat, 2 listopada 1995, program „Polskie tryumfy, polskie klęski”]

WYDARZENIA

Z Sejmu

W kwietniu podjęła pracę specjalna Podkomisja do rozpatrzenia projektu ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. W obradach Podkomisji brały udział członkinie „Neutrum”: z ramienia Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny Wanda Nowicka i Aleksandra Solik, oraz Magdalena Środa, etyk z Uniwersytetu Warszawskiego. Wśród proponowanych do tej pory przez Podkomisję zmian do najważniejszych należą:

- dopuszczalność do przerywania ciąży ze względu na ciężkie warunki życiowe lub trudną sytuację osobistą kobiety, przy czym o tym, czy sytuacja jest trudna, decyduje sama kobieta;
- nałożenie na MEN obowiązku wprowadzenia przedmiotu obejmującego wiedzę o życiu seksualnym i rodzinnym człowieka;
- dopuszczenie możliwości umieszczania antykoncepcyjnych środków farmaceutycznych na listach leków objętych ulgą;
- wprowadzenie obowiązkowych konsultacji dla kobiet decydujących się na przerwanie ciąży.

Po zakończeniu prac Podkomisji projekt zostanie przedstawiony Komisji Zdrowia, potem zaś, po wniesieniu ewentualnych kolejnych poprawek, zostanie skierowany pod obrady Sejmu.

Z min. Wiatrem o podręcznikach

15 marca z inicjatywy min. Barbary Labudy odbyło się spotkanie ministra edukacji prof. Jerzego Wiatra z przedstawicielami Federacji Polskich Stowarzyszeń Humanistycznych oraz „Neutrum”. Podczas spotkania poruszane były sprawy związane z pluralistycznym charakterem nauczania w szkole. Federacja zaproponowała jako nowy przedmiot alternatywny w stosunku do lekcji religii: „wiedzę o kulturze i obyczajach”. Obejmowałyby on wiadomości o dziejach stosunków społecznych, obyczajach, wierze, kulturze materialnej i duchowej, dziejach nauki

oraz doktryn etycznych, politycznych i społecznych. W trakcie realizacji programu eksponowane byłyby ideały humanistyczne we współczesnym znaczeniu tego słowa: prawa człowieka, wartość wolności, tolerancji i demokracji, wiedzy naukowej i racjonalistycznego poglądu na świat. Federacja zaproponowała też powołanie zespołu ministerialno-społecznego, który zastanowiłby się nad sposobem wprowadzenia tego przedmiotu i przygotował jego program od strony merytorycznej. „Neutrum” poruszyło sprawę usunięcia z listy książek zalecanych przez MEN pozycji wymienionych w raporcie „Respektowanie sumienia i wyznania w szkole publicznej” oraz sprawę programów edukacji seksualnej. Minister Jerzy Wiatr stwierdził, że przeczytał nasz raport i przyznaje, że podręczniki zawierające oceny obrażające inne światopoglądy nie powinny się znajdować na liście MEN. Ale już w sprawie książek do edukacji seksualnej potwierdził swoje wcześniej wypowiedziane poglądy, że mają być na liście pozycje reprezentujące obie opcje: zetchaenowską i liberalną, a o tym, którą wybrać, będzie decydował nauczyciel. Tak więc może się zdarzyć, że dziecko Marka Jurka będzie uczone z książki Starowicza, a Ryszarda Zajęca (jeśli ma dzieci) — z książki Papisowej. Po dyskusji stanowiska nieco się zbliżyły: minister przyznał, że należy zmierzać do tego, by autorzy informowali o stanie wiedzy, a zarazem o różnych opiniach i postawach etycznych związanych z tym zakresem zagadnień. Nadal jednak przyznaje nauczycielom prawo wpajania uczniom własnych poglądów.

Zwycięstwo życia

„(...) W kwietniu u.br. lekarze uznali, że matka Bartka, Zofia Ziółkowska, cierpiąca na schorzenie neurologiczne i częściowy paraliż, ze względu na stan zdrowia powinna poddać się aborcji. Podejrzewano istnienie ropnia mózgu, który należało niezwłocznie usunąć, co wiązało się ze skomplikowaną operacją; jej przeprowadzenie w opinii lekarzy wymagało usunięcia ciąży.

Zabieg miał być przeprowadzony w warszawskim szpitalu na Woli, jednak nie doszło do niego. Przeszkodził mu pracujący na oddziale neurologicznym sanitariusz Zenon Jóźwicki, który zwrócił się z prośbą o interwencję do księdza Bogusława Walecznego, kamiliana kierującego Misją Społeczną na Dworcu Centralnym. (...) Dziecko urodziło się w terminie, 24 listopada 1995 r., bez zapowiadanych przez lekarzy defektów rozwojowych. Stan zdrowia matki od tego czasu znacznie się poprawił. Martuś jest ósmym dzieckiem państwa Ziółkowskich”. [Biuletyn KAI, nr 11 (208), 12.03.1996]

Od „Neutrum”: Pani Zofia Ziółkowska zmarła na początku kwietnia br., pozostawiając ośmioro osieroconych dzieci.

Ślubowanie w oddziałach Straży Granicznej

We wszystkich dwunastu oddziałach Straży Granicznej (SG) 9 marca 1996 r. odbyło się uroczyste ślubowanie. Najmłodszych funkcjonariuszy straży przygotowali do tej uroczystości m.in. księża kapelani SG poprzez przeprowadzenie specjalnych wykładów na temat znaczenia, sensu i celu przysięgi w życiu każdego człowieka. W przeddzień uroczystości składający ślubowanie mieli okazję skorzystać z sakramentu pokuty. W dniu przysięgi w poszczególnych oddziałach zostały odprawione Msze św., podczas których księża duszpasterze Straży Granicznej wygłosili homilie o charakterze patriotycznym, akcentując w nich m.in. motyw, że służba w mundurze dla młodych Polaków to święty i nieodwołalny obowiązek na rzecz ojczyzny. Po Mszy św. odbyło się uroczyste ślubowanie wg ceremoniału wojskowego, zawartego w *Modlitewniku żołnierskim*. Uroczystość zakończyła się defiladą.

Biuletyn KAI, nr 12 (209), 19.03.1996

*

POWIEDZIELI

Prezydent Aleksander Kwaśniewski: *Byłbym zaszczycony, gdybym mógł się spotkać z Papieżem, największym Polakiem w dziejach.*

Prezydent Aleksander Kwaśniewski, 1 maja: *Pogodę zawdzięczamy modłom księdza płk Dłubacza. Trzeba docenić rolę Kościoła w tak ekstremalnych sytuacjach.*

Bp Tadeusz Pierożek: *Niestety, [świeccy] są zbyt czołobitni. Nie potrafią zachowywać*

naturalności w kontaktach z duchownymi.

Tadeusz Zieliński, rzecznik praw obywatelskich: *Jedyne prawo pacjenta, które jest w pełni przestrzegane, to prawo do opieki duszpasterskiej.*

O. Tadeusz Rydzyk (dyrektor Radia „Maryja”): *Przepraszam, że tak powiem. Ale ostatnimi, którzy umrą w Polsce z głodu będą księża.*

Wojciech Cejrowski (o fundacji „Dzieci Niczyje”): *Wara fundacjom sponsorowanym z zagranicy od polskiej rodziny!!!*

Dr Stanisław Krajski, Szkoła Liderów Katolickich: *Współczesne bałwany to „demokracja” i „człowiek”. Powstaje państwo wyznaniowe pogan, a my zaczynamy szanować pogańskie wartości.*

*

DROBIAZGI

Po spotkaniu z kard. Józefem Glempem, które odbyło się 27 marca, premier Włodzimierz Cimoszewicz oznajmił prasie, że Kościół zamierza pomóc w pozyskiwaniu społecznego poparcia dla działań policji. W styczniu br. według CBOS zaufanie do policji deklarowało 67% respondentów, o kilkanaście procent więcej niż do Kościoła katolickiego. Zaufanie do policji wzrosło, do Kościoła — pozostało bez zmian.

* * *

25 kwietnia Prezydent RP został upoważniony do podpisania dokumentów przystąpienia do poprawek do Protokołu Montrealskiego w sprawie substancji zubażających warstwę ozonową. Twórcy ustawy zobowiązującej Polskę do różnych działań w tym zakresie nie zapoznali się zapewne przedtem z książką Marka Czachorowskiego *Nowy imperializm [1]*, której autor, filozof i etyk z KUL, wywodził, że ozonowy problem „wydaje się nieistniejący” i nie ma „żadnych racji, aby nie wierzyć, iż dziury ozonowe nie istniały nawet w prehistorycznych czasach”. Popularność tego tematu została wywołana przez kręgi zainteresowane finansowo wprowadzeniem zakazu stosowania freonu, „gdyż wygasają patenty na jego produkcję i ma się nadzieję na monopol związany z produkcją przygotowywanego substytutu”. Czy państwo polskie nie powinno korzystać z dorobku naukowego finansowanej przez siebie uczelni?

* * *

Rzecz dzieje się w jednej z warszawskich szkół podstawowych. Przechodząca korytarzem nauczycielka widząc dwie zapłakane uczennice pyta, co się stało. „My chcemy umrzeć” — odpowiadają dziewczynki. „Ale dlaczego?” „Pani katechetka powiedziała, że jak dziecko umiera, to idzie do raju, a jak dorośnie i nagrzeszy, to potem musi strasznie pokutować, więc my chcemy umrzeć już teraz”.

*

CZEGO NIE WIEDZIELIŚMY O "NEUTRUM"

Stowarzyszenie „Neutrum” skupia przedstawicieli organizacji wolnomyślicielskich w Polsce.

Biuletyn KAI 1996, nr 10

Stowarzyszenie „Neutrum” (...) znane ze swej bezwzględnej walki o wyeliminowanie wszelkich najdrobniejszych nawet śladów wiary religijnej z życia publicznego...

„Słowo”, 14 III 1996

Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum” (Barbara Labuda)...

„Słowo” 30 IV-5 V 1996

Jest takie francuskie stowarzyszenie „Neutrum”, które ma również swoje struktury w Polsce. Jego głównym zadaniem jest walka z Kościołem.

Homilia w kościele w Podkowie Leśnej, 5 V, godz. 13

Stowarzyszenie „Neutrum” nie reprezentuje rodzin.

Grażyna Sołtys, Polska Federacja Stowarzyszeń Rodzin 1 TVP, 12 V, program „Opinie”

Od redakcji: Członkowie naszego stowarzyszenia i stali czytelnicy Biuletynu nie potrzebują komentarza do tych cytatów. Nowych czytelników na wszelki wypadek informujemy, że „Neutrum” jest organizacją wyłącznie polską, zrzeszającą ludzi o różnych

światopoglądach, którzy reprezentują siebie samych, a niekiedy także swoje rodziny. Działają na rzecz neutralności światopoglądowej państwa, która gwarantuje między innymi wolność religijną i swobodę działania Kościołów i związków wyznaniowych. Barbara Labuda, z którą często zdarzało nam się współpracować, nie jest członkiem „Neutrum”, lecz stowarzyszenia „Bez Dogmatu”.

*

W BIBLIOTECE BIURA KRAJOWEGO "NEUTRUM"

Marek Czachorowski, *Nowy imperializm*, Inicjatywa Wydawnicza „Ad Astra”, 1995. Przykładowe tematy: Seks-preparacja a prawda. Wychowanie seksualne a neokolonializm. Mit przeludnienia i jego skutków. Małżeństwo wymogiem miłości. „Gazeta Wyborcza” a demografia.

Jarosław Gowin, *Kościół po komunizmie*, Kraków-Warszawa, Społ. Inst. Wyd. „Znak” i Fundacja im. Stefana Batorego 1995. Kościół i polityka w demokratycznym państwie. Aborcja: między religią, moralnością a prawem. Inne ogniska sporu: religia w szkole, wartości chrześcijańskie w zapisach prawnych, konkordat. Liberalizm, albo co Kościołowi zagraża naprawdę. Trzy humanizmy (zamknięty, czysty, otwarty). Kościół w postkomunistycznej Polsce — przegląd głównych stanowisk (katolicyzm tradycji, katolicyzm otwarty, katolicyzm zamknięty, katolicyzm protestu, katolicyzm integralny).

Szkoła czy parafia? Nauka religii w szkole w świetle badań socjologicznych, pod red. K. Kicińskiego, K. Koseły i W. Pawlika, Kraków, „Nomos” 1995. Religia w szkołach — w Europie i w Polsce. Religia, polityka a role obywatelskie. Nauczyciele, rodzice, młodzież — porównanie opinii. Nauczanie religii w szkole a problem tolerancji.

Przypisy:

[1] Warszawa, Inicjatywa Wydawnicza "Ad Astra" 1995.

(Publikacja: 16-02-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3254>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl